№ 24. Warszawa, dnia 4 (16) Czerwca 1888 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60 kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalne, rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KATEDRA W STRASBURGU.

LEGENDA ALZACKA

NAPISAŁA

Wł. z R. J.

Pisząc o Alzacyi, niepodobna pominąć jej serca, Strasburga. Z wieży Andlau, gdzie stoimy, spojrzyjmy na ten punkt, który lśni zdala po nad równiną Renu, to strzała Strasburgskiej katedry.

Wzywa nas ona, ta świątnica stara, bo ona także ma swoją legendę, przywiązaną do swego grodu starożytnego od wieków.

Trzeba wrosnąć w cień kolosalnego budynku tego, aby zdać rachunek z wielkiego czasu przeszłości, jaki on w sobie zawiera i który wsiąkł w jego masę.

Trzeba widzieć niezliczone stada gołębi ścielących gniazda na ramionach dziewic kamiennych po nad portykiem, zachwycać się dziecięcym podziwem po nad zegarem sławnego Schwilguë, z jego apostołami defilującemi przed Chrystusem i kogutem, który wywołuje południe.

Trzeba znać jak te postacie kamienne, te statuy cesarzów i królów unoszą się w powietrzu i wiedzieć, że oni niegdyś w rzeczywistości istnieli; trzeba się błąkać po dachu katedry, między fantastycznemi zwierzętami i aniołami uskrzydlonemi, a potem zapuścić nagle wzrok w głąb ciemnej nawy, gdzie płonie wielka róża świetlana, rzucić wzrok na Alzacyę z wysokości czterech wieżyczek, gdy tętni głos potężnej dzwonicy, a potem usnąć wieczorem przy dźwięku tegoż melancholijnego dzwonu, trzeba przejść wszystkie te szczegóły, aby zrozumieć, że ta katedra jest razem światłem i symbolem, ludem i osobą.

Ze wszystkich stron panuje ona po nad śpiczastemi i ściśniętemi dachami miasta swoją postacią, swą słynną wieżą, wobec której karleją wieże innych kościołów. Wieki, które ją wyniosły, zostawiły ślad trzech albo czterech różnych stylów architektury, od krypty Karolomana przez arkady Bizantyjskie południa, aż do gotyku północy.

Arcydziełem jest fasada z XIII wieku, cud sztuki architektonicznej. Gdy się na nią patrzy z placu Gutenberga, przytłacza cię swoją wielkością, olśniewa swemi ozdobami.

Chcąc dobrze pochwycić charakter tej wspaniałej karty architektonicznej, dość ją porównać z fasadą kościoła Notre-Dame w Paryżu. Kościół monarchii francuzkiej jest arcydziełem elegancyi i umiarkowania, jest w nim harmonia, mądrość doskonała, lecz mało ruchu, mało przestrzeni. Przeciwnie, spojrzyjmy na fasadę katedry Strasburgskiej, w piękny wieczór letni, przy zachodzie słońca grzejącym czerwone dachy aż do ciemnej barwy.

Pomiędzy trzema silnemi pilastrami, które jednym rzutem sięgają dachu, przezroczysta koronka kamienna daje widzieć odległą wegetacyę. Wzniesienia pilastrów między kapitelami tysiące strzałek, kolumna po nad kolumną, wszystko się wznosi, wszystko płonie, wszystko tu kwitnie.

Wewnątrz rozwija się róża, serce gorejące tego kamiennego lasu ze strzałą na wierzchołku jak lilią.

Wnętrze katedry szczególnie jest ciemne i tajemnicze.

Rozeznać jednak można w mroku, wielkie ostre kolumny, które się wznoszą, rosnąc aż pod sklepienia.

Co tryumfuje tutaj, to malarstwo na szkle, zmienia ono katedrę w niebo chrześciańskie.

Szerokie okna o szybach malowanych, są oczami które patrzą w obłoki, w świat inny. Przez te otwory świat nadprzyrodzony śle po nad Sanktuaryum marzenia o lazurach i barwach oguistych.

Mało która katedra uwidomia tak jasno symbolizm kościoła katolickiego z historyą świętą i świecką zarazem.

Po nad przezroczem głównej nawy, błyszczą cnoty teologiczne męczeństwa świętych, dziewice uzbrojone lancami i pochodniami.

To kościół tryumfujący, po nad kościołem wojującym.

W końcu, wielka róża fasady promienieje wewnątrz wszystkiemi kolorami tęczy, to róża mistyczna, symbol wieczności.

Nie pojmujemy dzisiaj wysiłków, jakie kosztowały wykończenie tego budynku. Cały kraj pracował tu przez wieki.

Podanie zachowało wspomnienie roku 1275, gdzie biskup Konrad Lichtenberg rozpoczął budowę fasady.

Otrzymywał pieniądze i robotników na mocy odpustu.

Z denarem dla kasy kościelnej, lub bryłą kamienia dla świątyni, otrzymywano odpuszczenie grzechów.

Zatem śpieszono na wyścigi. Ci którzy nieposiadali nic, ofiarowali ręce do pracy, biegnąc tu tłumem, był to paroksyzm, szał pracy.

Przez całe lata szereg wozów wiozących kamienie od rogatki Vassellonne, nie zmniejszył się ani na chwilę.

Na drodze wiodącej do budynku, głos kaznodziei mieszał się ze skrzypieniem kół wiozących głazy i rżeniem koni.

Tysiące piersi i rąk znoiło się, krzyczało i uginało pod ciężarem głazów. Świątynia też rosła i biskup mógł ją słusznie porównać do kwiatu majowego, który się wznosi ku niebu, coraz wyżej i coraz piękniej kwitnący.

Co się stało z obrabiaczami kamieni, towarzyszami licznej gromady majstrów, którzy pracowali na ów cud wielki?

Zostały po nich posągi, które wieki przetrwały.

Ich nienawiści, ich współzawodniczenie rozpłynęło się w przestworzu budynku, gdzie szatani są zwyciężeni przez aniołów. Ten tłum architektów, rzeźbiarzy, murarzy, przekazał nam swą epopeję kamienną.

Gdybyśmy żądali wiedzieć coś z ich życia, ich przeznaczenia, ich namiętności, odpowiedzieliby nam wyrazami jakie czytamy na kamieniu nagrobkowym świątyni:

„Si tu demandes qui je suis, je te réponds:
„Ombre et poussière!"
(Jeżeli pytasz kim jestem, odpowiem ci:
Cieniem i pyłem).

Niektóre imiona tych pracowników wypływają z pomroku wieków, lecz to są tylko imiona.

Legenda wszystko zmieszała w tym wiekowym pyle, gdzie spoczywa tyle sławy przemiennej, by wspomnieć jedynie o majstrze, który rozpoczął fasadę, by uczcić w nim myśl, panią wielkiego dzieła.

Według podania Kolońskiego, katedra w tymże mieście była budowaną przy pomocy szatana, jakiego architekt pozbył się później, by zostać panem dzieła.

Co do strasburgskiej katedry, wskazują nam majstra Erwina, trzymającego przed złym duchem plany i wskazującego mu niedokończoną fasadę. Obietnica szatana kusi go, ofiarującego się wykończyć wszystko w oka mgnieniu. Erwin odmawia jednak, a ufając Bogu, odwołuje się do potomności. Wtedy ukazuje mu się anioł Boży, na którego znak wykończa się katedra i bieży w niebo pierwsza jej strzała aeryońska.

Legenda uświęciła w majstrze Erwinie z głębokim rozmysłem prawdziwe natchnienie mistrza.

Na ludową nutę.

Była chatka sosnowa,
Za słomianem, za siołem —
Pośród wiśni się chowa
Mchu ma wianek nad czołem.

Była młoda dzieweczka,
W tej słomianej chateńce,
I gdzie bluszcze, gdzie rzeczka,
Myła lica i ręce.

Przyszła wiosna zielona,
Zakwitł ogród wiśniowy,
I dziewczyna spłoniona,
Wyszła na deszcz majowy.

W pączkach cała kalina,
A na moście coś dudni,
Jasnowłosy chłopczyna,
Wiedzie konie do studni.

Gaj szeleszcze od rana,
Wietrzyk wonie ziół pije,
Będę ślicznie ubrana,
Tylko wianek uwiję.

Nić pajęcza przelata,
Jabłko z drzewa opada,
Dziewczę kosę rozplata,
I na przyźbie usiada.

Coś bieleje na moście,
Coś się zbliża do chaty,
Czy to swoi, czy goście,
Czy to goście, czy swaty.

Rozpluskała się rzeczka,
Dzwon wesoło podzwania,
Modrooka dzieweczka,
Do nóg ojcom się kłania.

J. Kuczyński.

STARE GNIAZDO.

HUMORESKA

SKREŚLIŁ

Anatol Kr.

(Dalszy ciąg.)

A pan hrabia, jakże mi przyjemnie! Musiałem pana przestraszyć przed chwilą, ale — tu wskazał na owinięte kołdrą nogi — patrz pan to istny bałwan a nie człowiek ludzki, cóż dziwnego, że zniecierpliwiony bólem, mam ciągle kalectwo moje na ustach.

— O sobie zawsze mówić najmilej — odparł Baworski kłaniając się.

Gedymin spojrzał nań bystro, chcąc wiedzieć czy ma z naiwnym lub frantem do czynienia.

— Tereniu, proś-że pana do salonu, my zaraz służyć wam będziemy.

Czarne oczy kniaziówny rzuciły odchodząc pożegnalne kuzynkowi spojrzenie, a stary prezes tymczasem indagował już na boku stryja Stanisława.

— Zkąd wziąłeś tego hrabiego?

— Z Grodna.

— Gadanie! To wiem, ale od kogo, co tam robił?

— Jechał do krewnych swych, Radziwiłłów.

— Piu! O Baworowskich słyszałem w Galicyi, ale Baworscy...

— Są na Podolu. Rodzina znana.

— Któż go rodził?

— Hm, pewno matka.

— Nie błaznuj. Mów wszystko, wiesz przecież, że muszę być ostrożnym przyjmując młodego człowieka.

— A no, magnat z Ukrainy, ród możny...

— Zawsze nie Gedymini — przerwał stary.

— A gdzież tam tych zdziczałych Gedyminów szukać, dałbyś prezes pokój z nimi. Chłopiec z bogatego domu, utytułowany, spokrewniony z całą arystokracyą, partya świetna, jakiej w tym zapadłym kącie niktby nie znalazł, a że wszystkim w Grodnie przypadł do serca i zasłyszawszy o urodzie Tereni, chciał wam się przedstawić więc go przywiozłem. Wola wasza, to dobrze, nie, kazał przyjść koniom za pół godziny, pojedzie i więcej go nie zobaczycie.

Pan Stanisław gniewny był i stanowczy, co jako niezwykły objaw zastanowiło prezesa.

— Więc cóż, mam go może prosić żeby został?

— Nie, ale przyjąć grzecznie, jutro posłać Terenię na koncert bo będzie cała gubernia, a reszta sama się złoży. Lecz chodźmy do salonu, na namysły dość później czasu.

W przyległej z przepychem i wykwintnym smakiem urządzonej bawialni, panna Teresa i hrabia gawędzili tymczasem pod okiem siwowłosej madame Lafleur.

— Jakżeż się panu podobało Grodno?

— *Charmant*, w ślicznem położeniu, jakby nad Renem.

— Ah, pan zna Ren, Kolonię?

— *Mais non*, tylko mama mi mówiła. Miałem ztamtąd ostatnią guwernantkę, bardzo ład... bardzo dystyngowaną osobę.

Kniaziówna rozśmiała się mimowili.

— A teraz co pan wolisz: ładną czy dystyngowaną? — rzuciła figlarnie.

— O, piękna kobieta, to dla mnie istne bóstwo, życie oddałbym za nią — wołał zdechlaczek z zapałem. — Pani nie wie — dodał poufnie — że ja prześliczne mam konie.

— Nie może być! to pewno lubisz pan i psy także? — pytała z całą powagą.

— Prosta rzecz, mam wyżły, mopsa, no i charciczkę, *une bête deliciease, je vous dis*, tańczy gdy tylko zagram na skrzypcach.

— A to pan hrabia muzykalny — zabrzmiał od progu głos gospodarza. — Właśnie i moja córka wybiera się jutro do Grodna na koncert.

— Nie może być, jakże się moi koledzy ucieszą, gdy im powiem, że ozdoba...

— Powiedz im pan, że Gedyminówna tam będzie, to wystarcza — przerwał stary łaskawie. — Jakichże to kolegów masz tutaj, panie hrabio?

— Oh, kuzyni moi, hrabia Gucio i książę Charlicot, jedziemy razem na wyścigi do Wilna. Mama zawsze mówi, iż my potomkowie wielkich rodzin mamy obowiązki względem kraju, a nie mogąc ich na razie spełniać inaczej, powinniśmy przynajmniej uszlachetniać rasę koni. Podtrzymanie rasy, to główne moje zadanie.

— Pięknaż mi rasa kochaneńku, wygląda nieprzymierzając jak głodomór-pościciel — wtrącił półgłosem p. Taratuto.

— To też pracuję tak gorliwie — ciągnął hrabia wkładając monokl w oko — iż często sam dosiadam moich wyścigowców.

— A pański stangret chodzi tymczasem na uniwersytet? — zagadnął Bronisław Slepść dobrodusznie.

— Na uniwersytet? *Fi donc*, któż słyszał o czemś podobnem.

— Ja miałem to nieszczęście — przerwał Bronisław grzecznie — nie wątpię jednak, że ono ominęło pana hrabiego.

Paluszek położony na ustach Tereni przerwał mu dalsze słowa. Gość też zagadnięty został w tej chwili przez gospodarza o Podole, z czego zeszli z kolei na stosunki rodzinne i rodowód Baworskich, który musiał dobrze wypaść, bo stary Gedymin rozpromieniony żegnał w pół godziny później z niezwykłą grzecznością modnego wyścigowca.

* * *

Nazajutrz przed wieczorem w starym pałacu Gedyminów niezwykły ruch panował. Kniaziówna wyjeżdżała z madame Lafleur do Grodna na koncert, a wycieczki takie od czasu choroby ojca do osobliwości należały, stary bowiem niechętnie skarb swój z oczu spuszczał. Naprzód osobnym koczykiem wyruszył stryj Stanisław jako główny opiekun, a według instrukcyi wolno mu było zbliżyć do Tereni hrabiego, później herbowną karetą, z kamerdynerem i ochmistrzynią strojna jechała milionowa jedynaczka, której każdy szczegół w tualecie książę sam z góry obmyślił.

— W czem wejdziesz na salę? — pytał żegnając córkę. — W samej sukni, to za chłodno, proszę wziąć zarzutkę gronostajową.

— Fe papo, to nie modne.

— Być może, ale królewskie, a tem samem stosowne dla Gedyminówny.

Nie było rady. W godzinę później, gdy stanęli już w przedsionku koncertowej sali, ugalonowany kamerdyner zdjąwszy z kniaziówny futro, zarzucił na wysmukłą jej postać, ów płaszczyk gronostajowy, wyjęty świeżo z wonnych proszków, jakie go przez lato, od moli chroniły.

W tejże chwili zgięty we dwoje stanął przed nią hrabia Baworski.

— Jakże jestem szczęśliwy — zawołał — tak szczęśliwy, iż mogę tu gwiazdę Litwy powitać.

— I mnie bardzo miło — zaczęła Terenia równocześnie jednak zamilkła, głos się urwał a śliczna twarzyczka zdradziła dziwne natężenie muskułów.

— Czy pozwoli pani wprowadzić się? — zapytał podając jej ramię.

Dziewczę oparło na nim w milczeniu rączkę, a hrabia uradowany tą łaską mówił dalej:

— Książę Charlicot zazdrościć mi będzie szczęścia.

— A tchuu! — kichnęła Terenia z całej siły, szybko podnosząc chusteczkę do nosa.

— Mój Boże, pani zaziębiła się widocznie — rzekł hrabia — wilgoć bardzo jest dla delikatnych organizacyi niezdrowa. Ja moich wyścigowców nie pozwalam nigdy w taką słotę wyprowadzać. Mój kuzyn Gucio, tego samego jest zdania, ot stoi tu właśnie i rozmawia z panem Taratuto, kłaniają się obaj.

Terenia chciała na ukłon odpowiedzieć, lecz kawaler chwycił się równocześnie za nos, monokl w bok poleciał, chuda jego postać przegięła się w tył, pochyliła naprzód i drugie potężne kichnięcie rozległo się na sali.

Lornetki ze wszech stron skierowały się ku nim. Piękna Gedyminówna zaciekawiała wszystkich, oryginalne zaś wejście z nieznanym, wymokniętym zdechlaczkiem i wśród kataralnego ataku, ogólną obudziło wesołość.

— Ot, pachnidła na nosówkach *) jak bokiem wyłażą — śpiewał tymczasem pan Taratuto, do ucha madame Lafleur — modne farmazońtswa i tyle. Ja bywszy kniaziówną, takbym smyrgnął butelkę, ażby się pokociła. **)

Terenia zajęła tymczasem miejsce wprost estrady, a Baworski pochylony, oddawszy jej w wytwornym ruchem wachlarz, wziął w zamian na rękę zrzuconą przez kniaziównę zarzutkę, gdy wtem drgnąwszy wyprostował się i nowe: *A thuuu!* rozległo się po sali.

— Cóż i ten paczek ***) kicha także, a toż elegajński kawaler — wołał Taratuto głośniej.

— Daj pokój — szepnął stryj Stanisław — to prawdopodobnie nowy konkurent Tereni.

— Cóż? Taki wymoczek do kniaziówny? A toż piękna partya, fraszka ja. Byłaby pani Taratucina, jak Bóg przykazał, a kawalera na drążki ****) niechaj się popyli *****) w świat.

Wtem w sali frenetyczne zagrzmiały oklaski. na estradzie ukazał się bohater dzisiejszego wieczoru, słynny tenor, a ujrzawszy obok piękną Gedeminównę, znaną mu z występów salonowych, najpierw publiczność, a później gwiazdę Grodna głębokim powitał ukłonem.

Terenia w zamian za uprzejmość, zwróciła się do hr. Baworskiego z prośbą, aby podał artyście bukiet, dziękując w jej imieniu, za występ ubogim poświęcony.

Hrabia uszczęśliwiony równie zaszczytną misyą, poskoczył ku estradzie, a powiewając przewieszonemi przez rękę gronostajami kniaziówny, wyciągnął ku tenorowi bukiet, ruchem pełnym gracyi i zgięty w ukłonie, rozpoczął górnolotnie:

— Arystokracya rodu, składa hołd arystokracyi sztuki! Księżniczka Gedyminówna, śle kwiaty te księciu tenorów, aby...

Dalsze napuszyste słowa uwięzły mu w gardle, cała pretensyonalna postać zadrgała, gronostaje zatrzepotały się tak, iż dosięgły prawie głowy artysty i nowe: *A thuu*! zagrzmiało w sali.

Śpiewak tymczasem ujął bukiet, zamiast jednak podziękowania dla ofiarodawcy i klaskającej wciąż publiczności, straszne tylko kichnięcie rozerwało mu piersi:

W miejsce wysokiego c, kichnięcie w odpowiedzi na brawo, cóż dziwnego, iż publiczność zaniosła się od śmiechu, tembardziej iż żółty hrabia, chwyciwszy się za piersi i jęcząc po francuzku, schodził z estraty, wśród niedających się niczem powstrzymać takichże kataralnych wybuchów.

Wtem Terenia podniosła się żywo.

— Ah, to moje gronostaje. Nie wytrzepano z nich dobrze paczuli i pieprzu tureckiego. Biedny hrabia na jakąż naraziłam go nieprzyjemność! Panie Baworski, wynieś ztąd przez litość tę szkaradną zarzutkę.

Ująwszy szybko płaszczyk z owego królewskiego futra, zdechlaczek podniósł go do góry z należnym pietyzmem, gdy nowe *a thuu*, piersi mu rozerwało.

— Wynieś pan, prędzej, prędzej! — błagała śmiejąc się kniaziówna.

Hrabia poskoczył.

A thuu! a thuu! a thuu! i wśród ogólnej wesołości opuścił spłakany salę, aby do niej więcej nie wrócić.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Nosówką nazywają w niektórych okolicach Litwy, chustkę do nosa.

**) Potoczyła.

***) Szczur.

****) Dorożka, powóz.

*****) Jechać prędko.

Wskazówki umiejętnego ubierania się.

Zebrała i własnemi spostrzeżeniami uzupełniła

Doświadczona Warszawianka

M. Niemitra.

(Dalszy ciąg.)

II. Konserwowanie zębów, włosów i rąk.

Oczy, usta i ręce są to powaby, najbardziej zwracające na siebie uwagę; dlatego też każda z pań powinnaby zająć się głównie pielęgnacyą dwóch ostatnich. W tym celu czyni się, niestety, za dużo, albo też za mało.

Fabrykanci kosmetyków są niewyczerpani i dość niesumienni w wynajdywaniu coraz to nowych tajemnych środków, służących do utrzymywania białości zębów i wydelikatnienia rąk.

Najlepszym środkiem czyszczenia zębów jest sproszkowany węgiel drzewny, lub zwęglona kość zwierzęca, zaprawiona kilkoma kroplami olejku różanego, (najlepiej kazać przyrządzić w aptece); w celu dezinfekcyi zębów, należy używać nadmagnezyanu potażu (kali hepermangalicum) rozpuszczonego w letniej wodzie. Wszelkie inne środki, nawet kwas salicylowy, niszczą emalię. Dla gruntownego oczyszczania zębów od pozostałych resztek potraw, należy przyciągnąć między niemi nawoskowaną nitkę.

Dzieci i podlotki mają zwykle ręce zimne i czerwone, lecz z czasem stają się białe i bez użycia migdałowych otrąb, które w tym celu zalecają, należy tylko po myciu starannie wycierać ręce.

Sok cytryny nadaje paznokciom piękny połysk i czyści takowe lepiej od wszelkich mydeł. Chcąc zabezpieczyć ręce od pękania naskórka, należy do

wody użytej do mycia takowych dodać rozczynu boraksu. Tynktura benzoes, rozcieńczona wodą służy do wydelikatnienia i bielenia rąk. Mogę także zalecić wyborną pastę do rąk, wypróbowanej dobroci. Wziąć olbrotu pół łuta, masła kakaowego 1 łut, olejku migdałowego 2 łuty, to wszystko roztopić przy miernej temperaturze, zlać do porcelanowego słoika i zaperfumować podług upodobania, najlepiej balsamem peruwiańskim.

Włosy nie wypadają, jak powszechnie utrzymują, z powodu karbowania żelazkiem, lecz przez zawijanie papilotów. Tylko dzieciom można w ten sposób włoski karbować; włosy dorosłych przez postępowanie to robią się coraz cieńsze, martwe i w końcu wypadają. Codzienne użycie szczotki także niekorzystnie wpływa; chcąc włosy swe konserwować należy czesać je rano i wieczór i na noc spleść w dwa warkocze.

Dla wzmocnienia i gruntownego oczyszczenia skóry głowy, należy takową od czasu do czasu pudrować; jeszcze lepszym środkiem, w tym celu, jest mycie żółtkiem od jaja.

Niektóre osoby mają włosy suche, bez najmniejszego połysku, chcąc takowy osiągnąć, należy nacierać je oczyszczoną gliceryną, zaperfumowaną ekstraktem jaśminowanym, lub też fijołkowym; zależy to zupełnie od upodobania, gdyż gliceryna doskonale daje się mieszać z esencyami i różnemi płynami. W tym samym celu służyć może brylantina.

Właściwie użycie tłuszczów nie jest godnem polecenia, szczególniej jeżeli na skórze głowy tworzy się łupież. Za pomocą mycia głowy spirytusem mydlanym i nacierania mocnym arakiem, albo koniakiem, przykra ta dolegliwość daje się z łatwością usunąć. Spirytus mydlany przygotowuje się następującym sposobem. Dwa łuty zwyczajnego mydła pokrajać w drobne kawałki (lepiej jeszcze użyć szarego) i rozpuścić w 8 łutach spirytusu. Następnie sklarowany rozczyn zlać i zaperfumować 2 łutami kolońskiej wody.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WOLA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET'A.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Emilia po chwilowem milczeniu tak dalej ciągnęła swoje opowiadanie:

— Dianna jest ładną kobietą, lecz James Olifaunt jest osobliwością w swoim rodzaju. Pochodzi on ze znakomitej rodziny a ponieważ nie odziedziczył majątku jako syn młodszy, udał się więc do Indyi, lecz zamiast fortuny przywiózł ze sobą tylko złe nałogi. Gracz, pijak, jednem słowem człowiek bez żadnej moralnej wartości, umie jednak ukrywać swe występki pod polorem towarzyskiej ogłady. Utrzymuje się ze szczodrobliwości kochanków lady Olifaunt z których żaden nie śmiałby mu ubliżyć, gdyż wybornie strzela z pistoletu i ma już podobno trzech ludzi na sumieniu... ma się rozumieć zabitych w pojedynku... bo sir John jest gentlemanem i nie posunąłby się do morderstwa!... Jednakże ten zawadyaka od ciebie wszystko cierpliwie znosi, co naprowadza mnie na domysł, że wiesz o nim bardzo kompromitujące go szczegóły...

— Być może!...

— Czy wiesz w jakiej parafii poślubił Diannę?

— Nie. Lecz wiem, że pobrali się w Anglii...

— Bezwątpienia w Gretna-Gren, przed kowalem, nieprawdaż? Uderzenie młota było potwierdzeniem przysięgi. Bądź co bądź, interesa ściśle łączą ich ze sobą i biada temu kto nieoględnie dostanie się w ich pazurki. Dlatego też nie powinieneś pozwolić temu nieborakowi Ludwikowi Hérault, którego mienisz się być przyjacielem, zaplątać się w jakąkolwiek intrygę z tak piękną a tak niebezpieczną kobietą. On działa otwarcie i nie pożałuje pieniędzy, ale może jeszcze czas wyprowadzić go z błędu... Ty jeden mógłbyś tego dokazać...

— Dlaczegóż lękasz się o niego?

— A czyż nie mam słusznego do tego powodu? Od podobnej kobiety wszystkiego można się spodziewać, kto wie jaki ona przewrotny uknuła zamiar... Ludwik Hérault jest bardzo bogaty i do szaleństwa w niej zakochany... Może ona każe mu się uprowadzić... a wtedy cóżby uczynił sir John?

— Nic. Już jabym się z nim załatwił.

— Lecz gdyby Ludwik pomimo zadowolnienia swych pragnień czuł się nieszczęśliwym?

— Słuszna uwaga. Ludwik jest dzieckiem prawie i nie umiałby postępować z taką jak Dianna kobietą... Ale ja mam doskonały środek, który mi posłuży do wyleczenia go, jeśli tego okaże się potrzeba.

— I jakiż to środek?

— Przebacz maseczko, ale ci go wyjawić nie mogę.

— Jak widzę dobry jesteś do zachowania tajemnicy.

— Jestem tylko bardzo przezorny.

Emilia milczała przez chwilę, poczem szepnęła ścicha, jak gdyby głos jej tłumiły koronki spadające od maski:

— A gdybym zapytała cię kogo ty kochasz?

— Mógłbym na to odpowiedzieć śmiało nie kompromitując mojem wyznaniem nikogo: nie kocham wcale...

— Jakto? byłożby serce twoje wolnem?

— Jak najzupełniej!

— To chyba od bardzo niedalekiej epoki?

— Było i jest wolnem, gdyż nie kochałem jeszcze nigdy w życiu.

Ostatnie słowa Thauziat wymówił poważnie, zwracając jasne, głębokie wejrzenie swych czarnych oczu na intrygującą go kobietę. Po chwili, zwolna, uroczyście ciągnął dalej:

— Do tej pory serce moje nie zna wcale uczucia namiętnej miłości. Miałem w życiu niemało przygód miłosnych, kochałem nawet, w pospolitem znaczeniu tego słowa, które podług mnie jest najpoważniejszym wyrazem jaki człowiek wymawia na ziemi, nigdy jednak nie byłbym zdolny poświęcić życia dla miłostki, wolałbym stokroć wyrzec się kobiety. Gdyby przyjaciel przyszedłszy do mnie, powiedział: „słuchaj, zakochałem się w twojej kochance", odrzekłbym mu: weź ją sobie i nie myślałbym o niej nazajutrz, owszem byłbym rad nawet żem tak małym kosztem zadowolnił zacnego człowieka. Od wczesnej młodości musiałem walczyć z trudnościami życia i przezwyciężać przeszkody, które spotykałem na mej drodze. Usiłowałem zaskarbić sobie względy losu i zmusiłem fortunę, aby się do mnie uśmiechnęła. W walkach życiowych spotykałem najrozmaitszych ludzi i nauczyłem się poznawać i sądzić ich charaktery. Jedni mi sprzyjali, inni zaś starali się szkodzić. Lecz odgadłem wkrótce, że pierwsi niezbyt zasługiwali na szacunek a drugich nie było się co obawiać. W ogóle mam to przekonanie, że chcąc dojść do jakiegoś celu, trzeba chcieć tego silnie i wytrwale i że los sprzyja tylko ludziom posiadającym niewzruszoną wolę. Ja do tej pory całą potęgę mej woli skierowałem ku zdobyciu majątku, niemyśląc jeszcze o wywalczeniu sobie szczęścia. Może być, że teraz napotkam kobietę, która jest stworzona dla mnie, bo wierzę w to mocno, że każda istota żyjąca na ziemi musi znaleźć drugie swoje ja, przeznaczone do uzupełnienia się nawzajem i wtedy użyję wszystkich zasobów mej energii i woli, aby zdobyć ukochaną istotę. Ta którą pokocham musi należyć do mnie, czuję, że dla pozyskania jej nie cofnąłbym się przed największą ofiarą.

— A gdyby kobieta jaka kochała cię już teraz?

— Uczyniłbym wszystko co tylko jest w mej mocy, aby jej podobnem odpłacić uczuciem, lecz wiem naprzód, żeby mi się to nie udało. Miasto już zdobyte nie nęci mnie wcale; ja potrzebuję walczyć, podbijać i zwyciężać; serce kobiety musi być dla mnie niedostępną twierdzą, do której z narażeniem życia musiałbym się dostać. Gwałtowne uczucia, namiętne wzruszenia, to żywioł w którym oddychałbym z rozkoszą, nienawidzę bowiem z całej duszy pospolitych, czczych i wymuszonych formułek światowych. W całem mojem życiu objawia się upodobanie i dążność do wywołania w kimś tego rzadkiego uczucia; pragnę spotkać ten skarb drogocenny, ten jedyny przedmiot tajemnych mych marzeń jakim jest potężna, wzajemnością odpłacona miłość. Być może, że to nieszczęściem jest dla mnie, iż z podobnem usposobieniem przyszedłem na świat: nieraz mówię sobie, że z tego powodu cierpieć będę okropnie, że doznam zawodów i rozczarowań bolesnych, a jednak nie mógłbym się wyrzec moich pojęć i zaniechać poszukiwania ideału. Czuję aż nadto dobrze, że wyobrażenia moje mogą się wydawać przesadzonemi, lecz szczerość z jaką je wypowiedziałem, powinna usprawiedliwić mnie z tego zarzutu.

— A więc gdyby młoda dziewczyna bardzo bogata, bardzo wykształcona, tylko niestety nie piękna, lecz zdolna godnie zająć w świecie każde stanowisko jakie jej los przeznaczy, ofiarowała ci swoją rękę o którą ubiegali się najsławniejsi, najbogatsi i najwspanialej utytułowani mężczyzni w Paryżu, a która jednak wszystkim im odmówiła, co uczyniłbyś w tym razie? Co odpowiedziałbyś kobiecie zdolnej wznieść się do tego stopnia nad poziom zwyczajów światowych, że ośmieliłaby się pierwsza wyznać ci swoje uczucia w tem nadto pewnem przypuszczeniu, że zrozumiesz z jaką delikatnością przystąpiła do oznajmienia swego wyboru i że namiętną miłością przepełnione jej serce, potrafi wynagrodzić bezmierną czułością wszystkie ułomności fizyczne?

Szczupła postać młodej dziewczyny wyprostowała się dumnie i oczy jej niezwykłym zapłonęły blaskiem, uwydatniając się tembardziej z pośród czarnej, aksamitnej maski. Drżącą dłoń wsparła

na ramieniu Klemensa a cała jej postać tchnęła jakimś nieprzepartym urokiem. Zdawało się, że pod tem jasnem jedwabnem dominem kryć się musi jakaś zaczarowana wieszczka, o której wspominają bajki i którą jedno miłosne słowo wymówione przez pięknego księcia, uwolniłoby z wiekowego może zaklęcia a wtedy z pośród koronek i obsłon tajemniczych wyłoniłaby, się piękna i urocza księżniczka, potęgą miłości odzyskująca wolność i szczęście. Lecz owe tajemnicze słówko nie zostało wypowiedziane. Thauziat pochylił głowę na piersi i przez chwil kilka w bolesnem zdawał się pogrążony dumaniu. Twarz jego wyrażała smutek głęboki a na pięknem czole osiadła chmurka przykrych myśli.

Nareszcie ciężkie westchnienie wyrwało się z piersi kobiety na szmer którego towarzysz jej podniósł pochylone czoło. Ręka młodej dziewczyny nie wspierała się już na ramieniu Klemensa, ujął ją więc i uścisnąwszy zlekka rzekł z nietajonym smutkiem:

— Słowa, które pani wypowiedziałaś nie wyjdą nigdy z mej pamięci, a cokolwiek odemnie żądać będziesz, możesz być pewną, iż spełnię bez wahania.

Młoda dziewczyna usłyszawszy to cofnęła się drżąca i zmieszana.

— Wiem kto pani jesteś — ciągnął dalej z szacunkiem i wzruszeniem zarazem. — Poznałem cię od pierwszej chwili i zrozumiałem doskonale. Mówiłaś mi o sobie i przyznaję, że okazałaś mi więcej zaszczytu niż na to zasługuję. Wierzę, że człowiek raz tylko w życiu spotyka szczęście, być może, że i ja dziś pominę moje nie wyciągnąwszy po nie ręki. Mam nawet przeczucie, że tak jest w istocie; lecz nie byłbym mężczyzną, gdybym kłam zadawał własnym moim przekonaniom i postąpił wbrew moim zasadom. Przystać na związek, który nie z mojej woli stałby się nierozerwalnym, byłoby postępkiem nieuczciwym z mej strony, gdyż jestem aż nadto pewny, że nie dotrzymałbym słowa danego w takich okolicznościach i zdradzałbym i martwił kobietę ze wszech miar godną mego szacunku i przywiązania. Na klęczkach tylko potrafię wymówić słowo kocham do kobiety i od tej chwili stać się jej niewolnikiem i sługą, lecz dotychczas nie mogę odpowiadać za siebie; uczyniłbym cię nieszczęśliwą i wstydziłbym się tego. Wiesz pani, że oddawna czuję dla ciebie szczere, serdeczne, braterskie przywiązanie; zapomnij więc o tem cośmy mówili przez te pół godziny a mnie tylko użycz łaskawie prawa wspomnienia, aby mi wolno było pamiętać o twych słowach, jako o najdelikatniejszym i najbardziej pochlebnym dowodzie, jaki kobieta może okazać mężczyźnie, w którego honorze głębokie pokłada zaufanie. Teraz podaj mi szczerze, przyjaźnie dłoń twoją, dla przekonania mnie, że jesteś w istocie taką, jaką się odmalowałaś sama. Nie zmuszaj mnie, abym zmieniał raz powzięte o tobie korzystne wyobrażenie i przebacz mi chwilową gorycz jakiej mimowolnie stałem się przyczyną.

Emilia w milczeniu zdjęła maskę i Thauziat ujrzał, że po bladej jej twarzy płynęły zwolna dwa strumienie łez. Atłasowa podszewka maski była także zroszona łzami i Emilia pokazując ją Klemensowi rzekła łagodnie, ze smutnym na ustach uśmiechem:

— Są kobiety co płaczą z radości, lecz ja znam tylko łzy boleści lub rozczarowania. To jedno dodać mogę, że te, które dziś spłynęły z mych oczu, są najsłodsze jakiemi płakałam w życiu. Przyznaję, że masz prawo być dumnym, Klemensie, winieneś wszystko sobie, nic więc dziwnego, że uważasz swoje ja za nieubłagane bóstwo, któremu poświęcasz wszystko. Jabym dla ciebie była raczej sprzymierzeńcem i przyjaciółką niż żoną; przy moim boku znalazłbyś zawsze spoczynek i wyrozumienie, lecz przeznaczenie inaczej chciało... Są istoty od kolebki naznaczone piętnem nieszczęścia i ja właśnie do takich się zaliczam, pomimo, że setki a może nawet tysiące osób zazdrości mi bogactw i stanowiska... Wierz mi Klemensie, że oddałabym z rozkoszą wszystko, aby się tobie podobać, gdyż z pomiędzy tylu mężczyzn jakich już w życiu spotkałam, ty jesteś jedynym człowiekiem zasługującym na szczere, poczciwe uczucie.

Thauziat poważnie pokręcił głową i rzekł spoglądając z pokorą na Emilię:

— Nie jesteś dość pobłażliwą dla innych a za zbyt wyrozumiałą dla mnie. Gdybyś bardziej bezstronnie zapatrywała się na mój charakter, dostrzegłabyś to z łatwością.

Po tej rozmowie długie nastąpiło milczenie; Klemens i Emilia oboje głęboko wzruszeni potrzebowali trochę czasu, aby ochłonąć z pierwszego wzruszenia i odzyskać zwykłą swobodę umysłu. Spokój tego poetycznego zakątka, stanowiący taką sprzeczność z wrzawą balową i gwałtownemi wzruszeniami ich serc, wpływał kojąco na wzburzone myśli. Przez drzwi widać było pary tańczących, któremi kierowała porywająca melodya walca. Twarze kobiet i mężczyzn wyrażały to błogie zadowolenie, które dowodzi zupełnego braku głębszych myśli. Zdawało się, że dla tych w kółko kręcących się istot, nie ma nic rozkoszniejszego pod słońcem nad to bezcelowe obracanie się dokoła.

— Jacy oni szczęśliwi, że mogą się bawić! — rzekła wreszcie Emilia, wskazując ręką migające szybko pary.

Klemens milczał, Emilia włożyła napowrót maskę i wstając z ławeczki dodała:

— Czy chcesz uczynić mi wielką przyjemność, Klemensie? Jestem pewna, że nie odmówisz mi tego. Proszę cię więc, nie zwracaj już dziś na mnie najmniejszej uwagi. Kareta czeka na dole, mogę więc bezpiecznie wrócić sama do domu, wszak mam zaledwie pięć minut drogi. Przytem kazałam służbie czekać, drzwi zatem będą otwarte. Pomyśl lepiej o tym biednym Ludwisiu, który jest pod wpływem uroku czarownej Angielki. Powtarzam ci raz jeszcze: ja tak chcę.

— Będę ci posłusznym, wiesz, że jestem zawsze na twoje rozkazy.

Emilia weszła do salonu razem z Klemensem, nie wspierając się jednak na jego ramieniu; gdy wmieszali się w tłum gości, błękitne domino zniknęło tak szybko, że zdumiony Thauziat napróżno szukał go wzrokiem. Mógł zatem mniemać, że szczególna rozmowa jaką prowadził przed chwilą z młodą dziewczyną, była snem tylko.

Zamyślony zaczął zwolna przechadzać się po salonach w których zaprzestano tańca, bawiąc się natomiast wzajemnem kokietowaniem. Na miękkich krzesełkach, we framugach okien, w rogach salonu, wszędzie pełno było par zajętych przyciszoną rozmową. Niektórzy przechadzali się szepcząc, przytulonej do ich ramienia kobiecej postaci, miłosne słówka, które wypowiedziane głośno straciły cały urok.

W małej, w tureckim guście urządzonej komnacie, która służyła księciu za salon do palenia, na nizkich sofkach i na stosach porozrzucanych wszędzie poduszek, siedziało także kilkanaście osób. Maurytańska lampa zwieszająca się od sufitu zasianego złotemi gwiazdami, łagodnem, przyćmionem światłem oblewała cały pokój, oświetlając pary nie zadawalniające się już słówkami lecz pocałunkami.

Thauziat przeszedł niezatrzymując się wcale, cóż go bowiem mogli obchodzić zakochani. Dianny nie było z pewnością między niemi, jej angielska skromność nie zniosłaby widoku tej swobody jaka wkradła się między gości pod koniec wieczoru; pięknej pani należało szukać w spokojniejszem ustroniu. Minął salę jadalną, gdzie przy małych okrągłych stoliczkach, lśniących od sreber i kryształów, biesiadowało liczne grono gości. Następnie zawrócił do salonu gry i zastał tam jeszcze pana Lereboulley i sir James, grających ciągle tę samą partyę pokeru. Senator wydawał się już znudzony, sir James, czerwony jak burak, miał przed sobą stos luidorów i biletów bankowych, widocznie karta sprzyjała mu dzisiaj i ogrywał też swoich przeciwników. Thauziat przysunął się do stolika i korzystając z chwilowej przerwy, gdy ktoś rozdawał karty, zwrócił się z zapytaniem do pana Lereboulley:

— Czy nie widziałeś przypadkiem Ludwika Hérault?

Sir James spojrzał na mówiącego a poznawszy Klemensa rzekł przyjaźnie:

— Przed półgodziną może przechodził tędy.

— Sam?

— Nie. Prowadził pod rękę jakąś kobietę w białem dominie... Zatrzymali się chwilkę przy nas, poczem wyszli tamtemi drzwiami.

— I to nie przyniosło ci nieszczęścia? — zażartował Klemens.

— Jak widzisz! — odparł Anglik ze spokojnością męża niepodejrzewającego wcale, że pod dominem, o którem mówił, kryła się własna jego żona.

Lereboulley okazał daleko więcej niepokoju i zwracając się do Klemensa rzekł:

— Pograj za mnie chwilę, drogi przyjacielu. Może przy tobie odwróci się odemnie zła karta.

— Chcesz mnie oddać na ofiarę okropnemu sir James? — odparł wesoło Thauziat. — Dziękuję ci za tę uprzejmość ale z niej nie będę korzystał, ty więcej możesz przegrać niż ja, zostań więc na swojem miejscu.

I pomimo błagalnych spojrzeń bankiera, poszedł dalej i po chwili znalazł się w bibliotece księcia. Był to olbrzymi pokój wielkiemi oświetlony oknami, pod ścianami stały nizkie, oszklone szafy pełne szacownych rękopisów, rzadkich medali i numizmatów. W narożnej ścianie pokoju była mała oszklona lożka z widokiem na pola Elizejskie. Krzesła z bambusowego drzewa wyściełane jedwabnemi poduszkami i kosze napełnione kwitnącemi roślinami, stanowiły całe umeblowanie tego kącika, lecz było tu tak miło, zacisznie i błogo, że chciałoby się tam pozostać na zawsze. Szerokie drzwi prowadziły na balkon wsparty na marmurowych słupach i otoczony żelazną balustradą. Balkon nie był pusty w tej chwili, Ludwik i Dianna stali oparci o poręcz i rozmawiali przytłumionym głosem. Była godzina druga po północy i na wschodzie ukazywały się już białawe brzaski przyćmiewające blade światło gwiazd. Zapach kwitnących kasztanów unosił się w powietrzu, łagodny, ciepły wietrzyk poruszał zlekka gałęziami drzew; na ulicy rozciągał się szereg powozów jak olbrzymi czarny wąż, ozdobiony świecącemi punktami. Cisza panowała dokoła i w tym domu pełnym gwaru, światła i wesołych dźwięków muzyki, Ludwik i Dianna czuli się najzupełniej samotni.

Młody człowiek towarzyszył Angielce ciągle od chwili, gdy uciekła z cieplarni wygnana złośliwemi docinkami panny Lerebculley. Dianna zaś roztoczyła cały zasób swej wyrafinowanej zalotności w celu usidlenia swego wielbiciela. Ludwik dogonił ją w salonie przytykającym do cieplarni, gdzie stała wsparta we framudze okna z oczami łez pełnemi. Pozwoliła mu ująć dłoń swoją, jakby nie spostrzegając wcale jego obecności a gdy ośmielony jej powolnością zaczął mówić do niej, zdawała się wcale nie zważać na jego słowa, nie słyszéć nawet dźwięku jego głosu. Głębokie westchnienia wydzierały się z jej piersi a usta drżały nerwowo. Ludwik wzruszony widokiem takiej boleści, która nowego dodawała jej powabu, uścisnął zlekka paluszki Dianny i z radością spostrzegł, że nie cofnęła mu ręki. Ośmielił się więc jeszcze bardziej i otoczył ramieniem giętką kibić, która nie wyrywała się z jego objęcia. Gdy czarująca kobieta odzyskała zupełnie przytomność, ujrzała się przytuloną do piersi Ludwika, z głową wspartą na jego ramieniu. Wtedy ruchem pełnym godności i zachwycającego oburzenia, odepchnęła od siebie młodzieńca, a cofając się krokiem w tył, rzekła surowo z błyskiem gniewu w pięknych, błękitnych oczach:

— Widzisz pan, jakie to są skutki niegodziwych plotek, pan śmiesz się ze mną obchodzić jak z pierwszą lepszą dziewczyną! Czyżbyś mniemał, że to co mi powiedziano jest prawdą?

Tu głos jej przerwało gwałtowne łkanie a gdy Ludwik otwierał usta, aby jej przeczącą dać odpowiedź, ona tak ciągnęła dalej:

— Nie odpowiadaj mi pan. Nie trać napróżno pięknych słówek, w których pod kłamliwą osłoną pochlebstwa odgadłabym z łatwością pańską pogardę. Jakiż występek popełniłam, aby mnie tak nienawidzono? Dlaczego ta zjadliwość przeciw mnie występuje tak obydnie? Ja nie potrafię żyć tak dłużej, odjadę i nigdy, nigdy tu już nie wrócę. Nikt mnie już nie zobaczy... Ta Emilia, bo to ona była, poznałam ją odrazu... dręczy mnie i prześladuje bezustanku... a przecież nie wyrządziłam jej nic złego... znam ją zaledwo... Czyżby mnie nienawidziła dlatego, że jest niekształtna i brzydka? Ale cóż ja jestem temu winna? Gdyby jej ojciec wiedział jak ona obchodzi się ze mną, skarciłby ją surowo... Nie poskarżę się jednak... obawiałabym się go zmartwić i zmusić do wyjaśnień, któreby zawiele sprawiły mu przykrości. Nie miałby może odwagi wyznać tej szkaradnej dziewczynie, że ma rzeczywiste i najświętsze prawo, zajmowania się mną troskliwie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Przedstawienia w Teatrze Wielkim truppy russkiej.

Widowisko pierwsze artystów Cesarskiego teatru w Petersburgu, składało się z jednego aktu dramatu Meja p. t. **Pskowianka**, z trzechaktowej komedyi p. t. **Dudek** p. J. W. Sparzynskiego, oraz z **Divertissement**. Komedya Dudek nie jest pracą świeżo przygotowaną i należy do dawniejszych, mimo tego rzecz osnuta na tle stosunków wiejskich, niemało posiada zalet, wielce w podobnych utworach pożądanych.

Dudkiem w komedyi p. Sparzyńskiego, jest dymisyonowany oficer Eustachiusz Jegorowicz Koler, postać jak to mówią nieciekawa, rozpustnik, burda, krzykacz i wielki despota. Golec jako święty turecki, postanawia przez małżeństwo zrobić karyerę i szukając posażnej żony, znajduje ją w osobie bogatej właścicielki dóbr ziemskich. Dopiąwszy swego rozpoczyna nowe marnotrawstwo mienia żony i lekceważenia jej dochodzącego do ostateczności. Gdy wreszcie dalsze jarzmo tak srodze oszukanej kobiety staje się do zniesienia niepodobnem, biedna małżonka układa plan uwolnienia się z pod kurateli prawnego swego gagatka. W tym celu wzywa do pomocy córkę swą chrzestną, wdówkę młodą Olgę, bardzo nadobną i zręczną niewiastę, która każdemu umiejąc się podobać, rzuca jakby czary na Kolera i robi go najposłuszniejszym sługą swej zręcznej zalotności.

Stary birbant przyjmując to za dobrą monetę, w Oldze zakochuje się po uszy a ta spełniając plan ułożony, zniewala go do podpisania żonie paszportu do wyjazdu, obiecując mu raj rozkoszy, gdy sami pozostaną. Oszołomiony stary furfant spełnia wszystko co mu poleca zręczna kokietka, a matka jej chrzestna namówiona przez nią, oddaje majątek w dzierżawę i męża opuszcza. Jegorowicz nagle schwytany w zastawione sidła, zamiast miłosnych uścisków, otrzymuje od Olgi nazwisko... dudka, usuniętego z wygodnej pozycyi jaką dotąd zajmował. Wyśmiany za łatwowierność, przekonawszy się o swej winie, obiecuje poprawę i morały przyjmuje z pokorą.

Oprócz głównych tych postaci przesuwa się tu jeszcze kilka typów wiernie schwytanych z natury, jak obywatela ziemskiego ze stanu kupieckiego Szkurakowa, co w całej sztuce nadaje pozór prawdy tak wielce pożądanej we wszystkich utworach podobnego rodzaju.

W pierwszym akcie Pskowianki zawiązuje się ponury dramat pomiędzy wiarołomną żoną a łatwowiernym mężem i siostrą.

W Divertissement, popisywał się pan Korwin Krukowski deklamacyą różnych utworów poetycznych i bajek z uczuciem odpowiedniem wykonaną; pan Warłamów odśpiewał dwie piosenki russkie, a pan Szewczenko przedstawił dwa kuplety ze zbioru Żywa struna.

W drugiem gościnnem przedstawieniu tychże samych artystów, dano komedyą w czterech aktach p. t. **Na czasie**, głównie satyrystycznemu zobrazowaniu dzisiejszej społeczności poświęconej, której hasłem kradnij i oszukuj, byleś nie dał się złapać!

Jest to sztuka napisana z talentem, występuje w niej młoda wdówka, właścicielka pięknego ale obdłużonego i zrujnowanego majątku, uchodząca za kobietę z dobrem sercem ale lekkomyślną i bardzo naiwną, nieumiejącą chodzić około własnych interesów. Sąd to jednak bardzo błędny, wdówka bowiem tak rozumnie i zręcznie broni swej własności, iż wyprowadza w pole cały zastęp praktycznych bardzo wyzyskiwaczy, pewnych, że ją obedrą ledwo że nie ze skóry. Tymczasem zupełnie inaczej się staje.

Główną tu postacią uosabiającą w sobie owego ducha czasu, wyrozumiałego bardzo na kradzież i oszustwo, jest owa wdówka Baranowa, a satyrykiem nieszczędzącym słów piołunem i żółcią zaprawnych na to poniżenie godności ludzkiej, jest znów Anatol Pawłowicz Blik, stary światowiec, sypiący obficie przypowiastki i głoszący zgniłe poglądy na całą ludzkość, niewartą według niego, nawet plew garści.

Dalej idzie urzędnik Mietelników, rozprawiający wiecznie o uczciwości i nieskazitelności w służbie, a pomimo tego pragnący korzystać z okazyjki, aby kupić majątek wdówki za psie pieniądze, na mocy zasady, że głupi daje a mądry bierze. Zabiegi jednak wszelkie, których nie szczędzi, nie przynoszą pożądanego skutku, wdówka broni się i niemogąc wyzyskać Mietelnikowa, operuje jednocześnie głupkowatego ale mocno w niej zakochanego bogatego kupca Perenesowa, i zdobywa od niego pożyczkę piętnastu tysięcy rubli.

Profesor uniwersytetu Łukin, człek młody ale bierny, przedstawia w sztuce żywioł dodatni. Pomimo zabiegów młodej wdówki, obrzucającej go pociskami swej zalotności, nie może oderwać go od ukochanej siostrzenicy Mietelnikowa, Anny, dziewicy pełnej szlachetnego uczucia i podniosłej duszy, a także uczonego profesora bardzo kochającej.

W przedstawieniach tych z jakich sprawozdanie dajemy, szczególniej oklaskiwano grę: pani Wasilewej, Czystjakowej, Aleksandrowej i Ponomarewskiej. Z artystów zyskali przyjazne uznanie: panowie Warłamów, Czernów, Szewczenko, Korwin-Krukowski i Dmitrjew.

G.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

W tym tygodniu mamy kilka wiadomości dość pocieszających do zanotowania. Pominąwszy Wystawę inwentarza... o minie wielce cudzoziemskiej i Wyścigi ze wszystkiemi przyborami angielskiego zakroju, w zeszły czwartek odbyło się założenie kamienia węgielnego pod budynek, mający pomieścić szwalnię dobroczynną.

Budynek ten rozpoczęto już wznosić przed kilkoma tygodniami, na gruncie po za kościołem podominikańskim od strony wschodniej przy ulicy Starej, która będzie znacznie rozszerzona kosztem budynków, przylegających do kościoła po-dominikańskiego.

Dom przeznaczony na szwalnię, będzie miał dwa fronty, jeden 2 piętrowy od ulicy, drugi zaś od strony Wisły 3 piętrowy.

W budynku tym mieścić się będą na 1-em piętrze: kancelarya, dwa pokoje jadalne i jedna wielka sala na pracownię; na 2 piętrze: dwie sale na szwalnie, magazyn i umywalnia; na 3 piętrze: magazyn, 4 sale sypialne i 2 pokoje na szwalnie, wreszcie w suterenach: kuchnia, śpiżarnia, pralnia, łazienka i mieszkania dla służby.

Koszta tej budowy, która powinna być ukończona w jesieni, obliczone są na 20,000 rs.

Dotychczas zebrano na ten cel dopiero 5,000 rs., oraz zgromadzono z ofiar kilkanaście tysięcy cegły; nadto kolej wiedeńska ofiarowała szyny do sklepień.

Szwalnia pomieści około 400 dziewcząt ubogich, które będą mogły pracować tutaj wygodnie.

Plany wygotował architekt p. Adamowski, który też kieruje budową.

Towarzystwo przeciwżebracze. Jedną z plag zwłaszcza naszego miasta, jest rozpowszechnione na wielkie rozmiary żebractwo uliczne. Wszelkie przytułki, wszelkie środki policyjne, nie były dotychczas w stanie usunąć z ulic i placów naszych, wielkiej liczby rzeczywistych czy udanych kalek i chorych.

W celu radykalnego usunięcia tej plagi, projektuje się już od dość dawnego czasu zakładanie towarzystw filantropijnych, mających przeciwdziałać żebraninie ulicznej. Dotychczas projekt ten z rozmaitych przyczyn nie mógł jakoś wejść w życie; obecnie jednakowoż dowiadujemy się, że wydelegowana komisya w ministeryum spraw wewnętrznych, opracowała szczegółową ustawę dla rzeczonych towarzystw.

Towarzystwa te według ustawy, będą zakładane w miastach gubernialnych z filiami, w miastach powiatowych, osadach oraz gminach. Celem Towarzystw będzie zakładanie przytułków dla starców i kalek, urządzanie domów roboczych i sal zarobkowych, oraz dopomaganie biednym w wyszukiwaniu pracy, dopomaganie władzom w ściganiu żebraków ulicznych, opieka nad dziećmi wysyłanemi przez opiekunów i rodziców na żebraninę, wreszcie zobowiązanie się moralne do nieudzielania jałmużny osobom, których nędza nie jest dostatecznie stwierdzona.

Prezesami Towarzystwa mają być z urzędu miejscowi gubernatorowie; w filiach naczelnicy powiatów i wójci gmin. Nie ulega kwestyi, że tego rodzaju energicznie kierowane Towarzystwa, skutecznie będą w stanie przeciwdziałać żebraninie ulicznej, zastąpićby jednakowoż należało moralne zobowiązanie nieudzielania jałmużny po prostu zakazem; w przeciwnym bowiem razie nigdy rzeczone Towarzystwa nie osiągną celu. W Niemczech np. przed mniej więcej dziesięciu laty rzeczywistą klęską społeczną były liczne bandy włóczących się po wszelkich gościńcach tak zwanych ubogich podróżujących (Arme-Reisende).

Wszelkie Towarzystwa przeciwżebracze, wszelkie środki policyjne nie były w stanie wykorzenić tej plagi. Dopiero w ostatnich latach, gdy przy wejściu i wyjściu ze wsi i miast umieszczono tablice z napisami, że pod karą pieniężną niewolno mieszkańcom udzielać żadnej jałmużny, żebracy zaś zgłaszać się winni po wsparcie do odnośnej władzy wiejskiej i miejskiej i surowo przestrzegano powyższych przepisów, żebractwo zniknęło prawie bez śladu.

Towarzystwo przeciwloteryjne. Przed dwoma laty w mieście naszem zorganizowało się towarzystwo antiloteryjne. Złożone naprzód z kilku bliższych znajomych, rozszerzyło się następnie tak, iż obecnie liczy czterdziestu członków. Każdy ze stowarzyszonych składa miesięcznie pewną kwotę, którą zrazu poświęcał na grę w loteryę, a za zebraną w ten sposób gotówkę kupują pożyczki premiowe.

Stowarzyszeni obecnie są już w posiadaniu ośmiu biletów pożyczki, a licząc jednocześnie udział w losowaniach tejże i mając możność wygranej, nie tracą wcale, jak to przy loteryi bywa, kapitału.

Współka. Kilka przemyślnych tutejszych pań wysłało do środkowej Rossyi partyę robót szydełkowych, nabytą detalicznie od miejscowych pracownic.

Roboty znalazły nabywców i przyniosły pośrednikom dosyć znaczną korzyć.

Nasz przemysł na wschodzie. Donosi „Kiew. Słowo" co następuje:

„Stosunki handlowe Królestwa Polskiego z dalekim wschodem powiększają się coraz bardziej. Polscy fabrykanci wyrobili odbyt dla swych towarów za Wołgą i wyrugowali ztamtąd wyroby angielskie, francuzkie i niemieckie, których transport kosztuje daleko drożej, niż z Warszawy. Wszędzie można tam spotkać polskich agentów.

W Orenburgu otwarte zostały trzy wielkie i poważne firmy handlowe polskie.

W Permie znajdują się dwa wielkie polskie magazyny i skład warszawskiego obuwia.

W Taszkiencie jest kantor komisowy, założony przez polaka. Za jego to pośrednictwem odbywa się tam sprzedaż różnych towarów, pochodzących z królestwa, a mianowicie: wyrobów galanteryjnych, srebra platerowanego, mebli giętych i perfum.

W Taszkiencie i jego okolicach zamieszkuje około 20 rodzin polskich, których stan materyalny jest bardzo pomyślny".

Powstała nowa fabryka tanich krawatów letnich, zarówno dla panów jak i dla pań.

Krawaty owe wyrabiane są z piki i perkalu.

Za pikowe żądają w sprzedaży detalicznej po 25 i 20 kop. za sztukę, w fabryce nabywający tuzin cały płaci po 22 i pół i 17 i pół kop. za sztukę.

Za krawaty perkalowe płaci się po 15 kop. w sprzedaży detalicznej, w hurtowej zaś (poczynając od jednego tuzina) po 12 i pół kop.

Ogólna bieda zmusza gosposie nasze do możliwych ograniczeń na każdym kroku. Wiadomo, że pokaźną cyfrę w budżecie wydatków domowych, stanowi opłata i utrzymanie służby. Otóż niektóre rodziny, zamieszkujące w jednym domu, poczynają się urządzać na sposób praktykowany za granicą (szczególniej w Szwajcaryi).

Najmują wspólnie służącę przychodnią i ta obsługuje za tanią opłatą trzy, cztery rodzin i nawet więcej.

Wypada to znacznie taniej, tylko wymaga pewnego ujednostajnienia potrzeb życia.

Najgustowniejszą tualetę na ostatnich wyścigach paryzkich miała, według powszechnej opinii, Amerykanka, panna Alinsourt. Była to suknia biała koronkowa, przybrana blado zielonemi wstążkami, dopełniona kapeluszem różowym i różowemi rękawiczkami. Wszędzie gdzie się panna Alinsourt ukazała, słyszała, jak mówiono ciszej i głośniej: „To najpiękniejsza tualeta!" Niespodziewany ten tryumf wzruszył do tego stopnia córę nowego świata, że nagle, usłyszawszy jakiś głośniejszy okrzyk podziwu, zachwiała się i padła zemdlona. Młoda Amerykanka w najśmielszych marzeniach swoich nie przypyszczała pewnie, iż doczeka się takiego zwycięztwa, mieć najpiękniejszą tualetę. Na wyścigach w Paryżu, gdzie setki elegantek walczy o berło pierwszeństwa, to tryumf nieladał...

Aeronauta Jovis zamierza balonem popłynąć ponad oceanem Atlantyckim do Ameryki i buduje w tym celu wielki statek nadpowietrzny, który otrzyma nazwę Atlantyk. Balon obejmować będzie 25 000 metrów kubicznych i ma ważyć 2,000 kilo. Łódź dzieli się na dwie kabiny; gotowanie uskuteczniać się będzie za pomocą lampy Davisa. W podróży, obliczonej na trzy dni, mają wziąć udział: aeronauci Jovis i Malet, pisarz Paweł Arène, architekt miasta Charpentier i jeden majtek.

W kilkunastu magazynach bielizny, ukazały się od kilku dni w oknach brosze i bransolety ze skóry. Biżuteryę tę skórzaną wyrabia od niejakiego czasu kilku młodych czeladników rymarskich. Założyli oni wspólnemi siłami fabryczkę i dotąd nieźle im jakoś się powodzi. Brosze wyobrażają małe girlandy z kwiatów polnych, bransolety zaś węże i łańcuchy. Wyrób ten przeznaczony jest wyłącznie do toalet letnich lub rannych domowych.

Nizka stosunkowo cena, bo od 25 kop. za sztukę, skłania wiele osób do kupna.

Prof. Ungerer pisze w Medical Science News, iż wszelkie zapachy z kwiatów pochodzące, błogi wpływ na zdrowie ludzkie wywierają, a zwłaszcza zbawiennie wpływają na przebieg chorób płucnych.

Leczył w ten sposób z najlepszym skutkiem swoich chorych.

Przytacza też na poparcie swojego zdania okoliczność, iż miasto Grasse w południowiej Francyi nazwane ogrodem Europy z powodu bardzo licznych wonnych kwiatów tam rosnących, nie wykazuje prawie wcale chorób piersiowych.

O pastwiska. Kuryerowi Warszawskiemu donoszą, co następuje:

„Na granicy powiatów łomżyńskiego i mazowieckiego, pomiędzy cząstkowymi właścicielami (drobną szlachtą) dwóch sąsiednich wsi: Krzewo-Nowe i Zalesie wynikł spór o kawałek, około morga przestrzeni zawierający, lichego pastwiska, porosłego mchami i jałowcem. Sąd gminny przyznał prawo posesyi właścicielom wsi Krzewo-Nowe. Niezadowoleni z takiego wyroku właściciele wsi Zalesia, postanowili gwałtem rewindykować pretensye swoje do owego pastwiska, przedstawiającego wartość najwyżej rs. 20. Wieść o tym zamiarze rozniosła się lotem błyskawicy i każda ze stron postanowiła zmierzyć siły swoje na spornem miejscu. Fatalna chwila spotkania nadeszła w dniu 30 Maja r. b. Ze strony Krzewa-Nowego stanęło do boju 37 mężczyzn, ze strony zaś wsi Zalesia 47, uzbrojonych w koły i widły, pod dowództwem odpowiednich prowodyrów. Starcy, kobiety i dzieci zajęli drugą linię bojową i dostarczali walczącym kamieni i innych przedmiotów, używanych do takiej walki. Rezultat jej bardzo smutny, gdyż okazało się 3 zabitych na miejscu, 2 bez nadziei życia, 17 ciężko ranionych, np. z powybijanemi oczami i t. d. Sędzia śledczy z wysokiego Mazowieckiego w asystencyi dwóch lekarzy ukończył już na miejscu śledztwo pierwiastkowe, nakazując aresztować natychmiast 14 osób winniejszych. Część winnych ratowała się ucieczką. Obie wioski prawie opustoszały."

— Slicznego masz pani synka, a jak mu na imię.

— Ochrzczono go Wojciechem, ale ja go zwę Albertem, babcia Bożymirem, bo to brzmi więcej salonowo, ale wszystko psuje mąż mój uparty zowiąc go zawsze po prostu Wojtkiem albo Głuptasem, co się sprzeciwia nazwom przez nas mu nadanym.

* * *

— Znów cię wczoraj widziano w ogrodzie Botanicznym z jakąś obcą kobietą? Powiedz mi co to znaczy?

— Ależ to potwarz, bo obcych kobiet nie znam, chodzić więc z niemi nie mogę.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Nakładem H. Olawskiego wyszedł 10, 11 i 12 zeszyt **Geografii Popularnej Wicherkiewicza**, oraz 133 zeszyt **Historyi Powszechnej K. F. Beckera.**

Wiktorya Regina, ze wspomnień narzeczonej, napisał Jan Zacharyasiewicz. Wydanie nowe. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Rybak Islandzki, powieść przez Piotra Loti, z upoważnienia autora przełożyła Wila Zyndram-Kościałkowska. Nakład Redakcyi „Życia”.

Piękno u domowego ogniską, napisał Kazimierz Kleczkowski, docent Szkoły Politechnicznej we Lwowie,

Nowelle i Arabeski, p. Antoniego Kudasiewicza.

Przemysł włościański, Teorya kwestyi, jej stan i widoki u nas. Szkic ekonomiczny, napisał Adam Zakrzewski. Nakład księgarni Teodora Paprockiogo i S ki.

Opisanie ulów Bezdenków ramowych, przez A. Skorupskiego, wydanie drugie poprawione, z dodaniem łatwego sposobu przeprowadzania pszczół z prostych bezdenków do ramowych. Cena 15 k. Skład główny w księgarni T. Paprockiego i S ki.

Pan Wołodyjowski, powieść historyczna przez Henryka Sienkiewicza. Tomów 3 rs. 5. Nakładem dziennika Słowo. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Ubranie spacerowe. Spódnica podszewkowa, zakończona jedwabnem plisowaniem, prawie całkowicie przykryta draperyą z materyału wełnianego w pasy; takiż stanik zapięty dwoma rzędami guzików ma rękawy, kołnierz stojący i kapturek z materyi jedwabnej. Kapelusz słomkowy, okrągły, przybrany dużem piórem i tiulem.

Ubranie małej dziewczynki. Staniczek wycięty, ułożony jest w fałdy i przybrany listewką ze szlaku; spódniczka marszczona, zakończona szlakiem; szarfa z tego samego materyału. Kapelusz słomkowy przybrany wielką kokardą w dwóch kolorach.

Ubranie spacerowe. Gładka wokoło marszczona spódnica z cienkiego wełnianego materyału, krótki staniczek z ciemniejszej deseniowej materyi surah z chusteczkowem przybraniem i szarfą wełnianą, związaną z boku i zakończoną szeroką frendzlą. Kapelusz okrągły słomkowy, przybrany wstążką w pasy kolorowe i bukietem astrów.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pannie Maryi N. w O. Redaktor pamięta o danem przyrzeczeniu, ale często tak jest przyciskany różnemi okolicznościami, pragnieniami i prośbami a wreszcie i własnym interesem i t. p., że mu się zdaje, iż żywcem jest rozrywany, że jedni pchają go do lasa, drudzy do Sasa, a on radby podlecić i tam gdzieś wysoko na szczycie najwyższej góry, wypocząć chwilkę w swobodzie niczem niezakłóconej. Za przesłanie ślicznego bukietu równie ślicznie dziękuje i prosi jeszcze o cokolwiek cierpliwości.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądaniu zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyj nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc śpieszniejszego wykonania objawionego żądania.

☞ **Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się rycina kolorowa.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Іюня 1888 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).